

**Wystąpienie Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego RP
na konferencji „Niezależność sądownictwa
gwarancją praw i wolności jednostki”**

*Szanowne Panie i Szanowni Panowie Rzecznicy, Prezesi Sądów i Sędziowie!
Szanowni Zebrani!*

Przedmiotem naszego dzisiejszego spotkania uczyniono kwestię niezależności sądownictwa, i to w relacji do problemu absolutnie fundamentalnego, a mianowicie statusu jednostki. Trudno o inny temat do dyskusji, który równie blisko dotykałby każdego z nas. Cóż bowiem jest cenniejszego, niż zagwarantowanie praw i wolności człowieka? I to zwłaszcza z punktu widzenia sądów, które w istocie istnieją właśnie po to, aby chronić wolność jednostki przed samowolą innych ludzi oraz władz?

Mówiąc o jakimkolwiek zagadnieniu, nawet na pozór dość abstrakcyjnym, prawnik musi zacząć od definicji pojęć. Korzenie idei niezależności sądownictwa tkwią w trójpodziale władz. Jeżeli głębiej zastanowimy się nad tym, dlaczego sądy mają być niezależne, to widzimy, że dlatego, aby mogły ze spokojem i rozwagą sprawować swoją władzę, która – tak przynajmniej zdaniem Monteskiusza – jest „poniekąd żadna”, polega bowiem „tylko” na rozstrzyganiu indywidualnych spraw i sporów. Ta konstatacja wydaje się jedynie intelektualną prowokacją. W traktacie „O duchu praw” słynny myśliciel podkreślał niejednym razem, iż „sądy wydawane przez władzę stanowiłyby niewyczerpane źródło niesprawiedliwości i nadużyć” i dlatego tylko „w państwach despotycznych władca może sądzić osobiście”. Krótko mówiąc, prawnik koncepcji trójpodziału widział w niezależności sądownictwa fundament legitymizacji wszelkiej władzy, a jednocześnie najistotniejszy z hamulców ustrojowych, które zapobiegają staczaniu się państwa w stronę tyranii.

W tym miejscu pojawia się pytanie, jak Monteskiuszowska wizja niezależności sądów od „władcy” przekłada się na współczesny ustrój demokratyczny? Otóż źródło władzy we współczesnym państwie jest teoretycznie tylko jedno: jest nim naród-suweren. Stąd aporia pomiędzy tą jednolitością a trójpodziałem władz, która jest jednak wytłumaczalna i przewycięzalna, na co trafnie wskazuje zwłaszcza

Immanuel Kant i kontynuatorzy jego myśli. Jeżeli mianowicie państwo ma uszanować status jednostki ludzkiej, to pomiędzy organami władzy publicznej musi istnieć zarówno rozdzielanie funkcji, jak i element wzajemnej kontroli i powściągnięcia uprawnień. Władza bowiem podzielona nie stanie się onnipotentna.

Czy sądy w Polsce są niezależne? Na poziomie norm konstytucyjnych – jak najbardziej. O niezależności sądów mowa w ustawie zasadniczej kilkakrotnie, przede wszystkim w art. 173, 178 i 186. Ustrojodawca rozgranicza przy tym atrybuty niezależności i niezawisłości, ten ostatni przypisując sędziom, a nie sądom, mimo że w ostatecznym rozrachunku sąd na pewno nie może być niezależny bez niezawisłych sędziów. W orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego często powtarza się teza o utożsamieniu niezależności sądów z ograniczeniem do minimum wpływu na nie ze strony innych władz oraz z ustanowieniem swoistego monopolu na sprawowanie wymiaru sprawiedliwości. Podstaw obowiązywania tych zasad poszukuje się nie tylko w autonomicznym porządku konstytucyjnym, lecz również – a może przede wszystkim – poza nim, w ramach standardów prawnych Europejskiej konwencji praw człowieka oraz Rady Europy.

Hipokryzją z mojej strony byłoby jednak twierdzenie, że nic nie powinno budzić naszego niepokoju. Powody do niego są bowiem wszystkim wiadome, i to tak naprawdę od dawna. Teraz, kiedy barometr nastrojów społecznych w całej Europie wychyla się znów w stronę „burz i naporu”, emocje narosłe wokół przekonania o nieefektywności demokracji jak mało kiedy nie sprzyjają trzeźwej ocenie sytuacji. Dotyczy to zwłaszcza Polski, której tradycje demokratyczne bynajmniej nie są tak silne, jak zwykliśmy sobie wmawiać (ani Pierwsza, ani Druga Rzeczpospolita nie były demokracjami, nawet jeśli z racji ich republikańskiej formy rządów nosiły w sobie pierwiastek demokracji). Sądy są – czy tego chcemy, czy nie – jedną z pierwszych ofiar anarchizacji nastrojów społecznych.

Jeżeli diagnoza sytuacji ma być pełna, trzeba wskazać przyczyny grożącego nam zła. Widzę dwie: niski stopień rozwoju tzw. społeczeństwa obywatelskiego oraz stopniowe psucie instytucji prawnych. Z pierwszym z tych elementów „na poczekaniu” nie da się zrobić wiele. Część Polaków nie traktuje niestety państwa jako dobra wspólnego, a przy braku potrzeby zaangażowania w sprawy publiczne niezwykle łatwo utrwała się pogląd o istnieniu sędziowskiej „mafii w togach”. Jednak

z drugim ze wskazanych problemów – przy uświadomieniu sobie, na czym polega – można próbować walczyć.

W ciągu ostatnich lat do polskiego ustawodawstwa wprowadzono wiele instytucji, które budzą kontrowersje w kontekście niezależności sądów. Jedną z najdalej idących jest powołanie s hierarchizowanego i podporządkowanego Ministrowi Sprawiedliwości pionu administracyjno-obługowego, z dyrektorami sądów jako menedżerami mającymi odciążyć prezesów. Idea może i jest słuszna, ale sposób jej realizacji już niekoniecznie, skoro prezesi sądów nie mają bezpośredniego wpływu na funkcjonowanie tej sfery funkcjonowania podległych im instytucji. Coraz większy nacisk kładzie się również na instrumenty nadzorcze, stale dążąc do ich wzmacniania.

Jako odpowiedzialni obywatele, powinniśmy zacząć od rzetelnej analizy orzecznictwa trybunalskiego, które słusznie dotychczas traktowano jako punkt odniesienia przy przeprowadzeniu wszelkich reform. Przechodziła ona rozmaite koleje, niemniej jednak w wyrokach wydanych w sprawach o sygnaturach U 9/13 oraz Kp 1/14 (dotyczących dostępu do akt spraw sądowych) bardzo mocno wybrzmiał sygnał, że nadzór Ministra Sprawiedliwości nad sądami ma swoje granice i nie można go dowolnie rozciągać. Nie jest zatem możliwe wykorzystanie każdego środka prowadzącego do celu, jakim jest wzmocnienie oddziaływania polityków na sędziów i sądy, zwłaszcza gdyby miało to wywołać „efekt mrozący”. Uzasadnienie wyroku w sprawie Kp 2/05 zawiera z kolei wyraźne zastrzeżenie, że niedopuszczalne konstytucyjnie byłoby oddziaływanie na niezawisłość sędziów i niezależność sądów za pomocą ograniczenia, blokowania lub zwiększania środków finansowych na działalność sądów w zakresie, w jakim od ich wysokości zależy liczba zatrudnionych sędziów w relacji do zakresu zadań sądów. Trybunał Konstytucyjny nakazuje tym samym stabilność oraz przewidywalność poziomu finansowania sądownictwa ze środków publicznych.

Czy zatem mamy niezależne sądy? I tak, i nie. Z jednej strony jest dobra regulacja konstytucyjna, z drugiej natomiast wysoki stopień nieufności wobec sądów oraz sędziów, w mojej ocenie absolutnie niezasłużony, ale widoczny w kolejnych zmianach ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych. W wyniku niepokojącej tendencji rozwoju prawa w ostatnich kilku latach, o czym była mowa, sądy

powszechne będą miały tyle rzeczywistej niezależności, ile dobrej woli będzie miała władza wykonawcza. Oby jej tylko nie zabrakło!

Nie wiemy, jaka przyszłość czeka nasz kraj. Bardzo możliwe, że ów stopień niezależności sądów, jakiego „dorobiliśmy się” w ciągu ostatnich 25 lat, jest maksimum tego, na co nas jako społeczeństwo stać. Być może do prawdziwych zmian na lepsze musimy dojrzeć poprzez kryzys i autorefleksję. Jedno wydaje się pewne: niezależność to rewers odpowiedzialności za siebie. Nie będziemy zatem mieć niezależnych sądów bez potraktowania sądownictwa zarówno w pojęciu funkcjonalnym, jak i organizacyjno-ustrojowym, jako władzy odrębnej od innych.

Dziękuję Państwu za uwagę!